Nr. 23. Przemyśl. Niedziela 5 Czerwca 1881. Rok IV.

Czasopismo San wychodzi w każdą niedzielę.

Przedpłata

zamiejscowa:		w miejscu:	
miesięcznie	50 ct.	miesięcznie	40 ct.
kwartalnie	1 zlr. 35 „	kwartalnie	1 zlr. 20 „
półrocznie	2 „ 70 „	półrocznie	2 „ 40 „
rocznie	5 „ 40 „	rocznie	4 „ 80 „

Numer pojedynczy 10 ct.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

SAN

czasopismo społeczno-ekonomiczne.

Cena ogłoszeń:

5 centów od miejsca jednego wiersza drobnym drukiem.

Przedpłatę miejscową zamiejscową i ogłoszenia

przyjmuje:

Redakcya, naprzeciw Starostwa w Przemyślu na dole

Rękopisma nie zwracają się.

ZŁOTY CIELEC.

Nie pozostał bez odpowiedzi manifest Cara zamykający okres ułud w ustępstwa samowładztwa na rzecz władzy ludu. Komitet wykonawczy odpowiedział nań, a w swym manifeście nie cofnął nic z dawniej stawianych żądań, nie złożył broni przed tyranem. A jednak między tym ostatnim, a pierwszym listem komitetu do Cara widać wielką różnicę. Podczas gdy tamten świadczył o sile moralnej, jaką w danym razie można poprzeć czynem, choćby królobójstwa, z tego wieje jakaś niepewność, możnaby powiedzieć bezsilność. Trudno się też temu dziwić; drakońskie rządy carskie, szukając na ślepo nieznanych wrogów, natrafiły bezwątpienia na wiele tych osób, co były duszą ruchu rewolucyjnego. Przerzedzenie tak wielkie szeregów rewolucyonistów, musiało obudzić, choćby chwilowe zwątpienie, wywołać popłoch nawet między tymi, co życie swe dawno uważają za rzecz nie należącą do nich. a zostawioną im jeszcze na krótkie używanie. Pomnijmy tylko na czasy naszego ostatniego powstania Długi czas rząd moskiewski zapełniał więzienia cytadeli, nie natrafiwszy na członków rządu narodowego, to też w czynnościach tegoż nie zaszła żadna na pozór zmiana Lecz powoli wyłapano przywódców, zastęp obrońców wolności zrzedniał, zanim inni wystąpili na ich miejsce znać było pewne wachanie. zastój. To dzisiaj dzieje się widać w Rossyi,— to też styl listu do Cara nie tchnie już taką pewnością siebie i siłą, jak list pierwszy.

Chwilowe to jednak osłabienie, bo idea rewolucyjna w carstwie zbyt głębokie już zapuściła korzenie, by można mniemać, że ucisk, choćby najsroższy zgniecie ją. Gdyby nadano konstytucyą, przyznano ludowi choć cień wolności. otwarto pole dla karyery i ambicyi zapalonych głów, możeby łatwiej osiągnięto rezultat do jakiego na próżno dąży terroryzm rządowy, to jest uspokojonoby umysły. Tego środka nie chwyci się jednakże rząd carski, obawiający się abdykacyi z nieograniczonej władzy.

Chwiejność w każdym kroku, niewiadomość co czynić wypada i jakich ludzi wybrać należy za sterników skołatanej nawy samodzierżców, ciągłe zmiany osób, którym nie można ślepo zaufać — oto sytuacya państwa, a właściwie tronu stojącego nad milionami ludu

Ten sam stan panował w Turcyi przed i w czasie wybuchu wojny wschodniej, a spowodował on nazwę „chory człowiek,“ jaką Rossya z przyjemnością rzucała w oczy państwu Padyszacha, aby w trzy lata tych samych zjawisk zostać widownią. Turecki chory wyzdrowiał po amputacyi wielu prowincyj, moskiewskiego chorego nie uzdrowi amputacya, bo choroba jego gnieździ się w jego sercu i zowie się rakiem. Jak na nią nie zna sztuka lekarska środka tak nie masz go i dla carstwa, choroba musi degenerować organizm, aby na nim wytworzyć nowotwòr: wolności ludu

Nie pomogą też środki ściągające, jakiemi są obecnie rozboje żydowskie, kierujące chwilowo uwagę w inną stronę, radykalnego środka nie ma wobec idei samowładczej, tem mniej zaś można ufać w środki repressyjne, bo te mogą tylko przyspieszyć rozkład, powstały skutkiem ciągłego ucisku.

Repressya sięga coraz wyżej. nie ma obecnie żadnej warstwy ludności, do której nie doszłaby ona. tam więc, gdzie dotąd drżano o łaskę carską, nauczono się szydzić z niej, dążyć do zmian

Jak długo jeszcze zasoby pieniężne były wielkie, jak długo niemi można było okupywać sobie służalców i katowskie narzędzia wewnątrz, a pewien urok na zewnątrz, można było się łudzić, dziś i pod tym względem stracono illuzyą, a raport ministra skarbu złożony carowi, iż finanse carstwa opierają się na fałszywych pieniądzach, rozwiał ze wszystkiem ułudy Dziś ukazuje się Moskwa kolosem na glinianych nogach, niezdolnych do dźwigania go którego lada silniejszy podmuch wywróci.

Tem jest ów złoty cielec, przed jakim zwolennicy nie idei sławiańskiej, lecz panslawizmu moskiewskiego, zapomniawszy własnego prawdziwego Boga bili i biją jeszcze pokłony.

Czy im dzisiejsza choroba carstwa otworzy oczy? — przyszłość okaże.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń dnia 29 maja. Niedalecy od nas, a przecież tak dalecy! Od Wisły, Dniestru i Zbrucza, do Wołgi Dniepru i Newy . . . Tam gdzie Dniepr się poczyna — poczyna się Azya! To Azya przeduralska, ojczyzna Iwanów, Borysów i Mikołajów! Tu kochanka Jowiszowa nie stąpała i tylko szyderstwo geografów mogło zaliczyć tę pustynię wśród ucywilizowanego świata do Europy — A jeśli jak kiedyś w wiekach przedchrystusowych ze wschodu na zachód — tak od wieków już cywilizacya posuwa się z zachodu na wschód, i tu się zatrzymuje. — Tu godziny dnia każdego płyną powolej . . a choć na pozór zgodził się z rachubą świata europejskiego i tylko 12 dni opóźnia się w swoim kalendarzu — w rzeczy samej naddnieprzański Azyata liczy teraz dopiero wiek XIII. po Chrystusie! Wtedy to ich teraźniejsze pierwowzory Germanowie, przyszli mieszkańcy Walhalli, aby się zasłużyć bogowi Wodanowi, jak szakale, jak tygrysy wędrowali przez swą ziemię i rabowali, mordowali . . żydów. Każdy wiek ma swoje prawa a naród musi wyszumieć jak człowiek, ... tyle cywilizowani mieszkańcy z nad Sprei podać mogą na usprawiedliwienie swoich protoplastów wielkodusznych. Polska snać nigdy nie miała drożdży w sobie, ni piwa i wyszumieć nie potrzebowała. Naddnieprzanie jednak liczą teraz wiek XIII. i szumią! Oto dzicz mongolska, oto zaprzeczenie Europy, — przedrzeźnianie jej największym prawdom . . . . a to wszystko uświęcone od świętego cara batiuszki! Tak! bo i jak wytłumaczyć sobie tę obojętność wojska na widok grabieży, te niedwuznaczne słowa oficerów, zdradzających się, iż im nie wolno wstrzymywać ruchu. Wobec całej zgrozy wypadków — śmieszna to powtarzać — wojsko wyglądało, towarzyszące tłumowi grabiącemu, jakby jego straż honorowa!

Były więc uświęconemi rabunek, grabież dziczy . . . tak uświęcone! nie mówię jednak wywołane! Wywołać podobnych wypadków nie trzeba u dziczy, zawsze ona do tego pochopna Trzeba jej tylko bezkarność zapewnić . . . I to zrobił rząd rossyjski! A zrobił to z dwóch powodów, raz żeby okazać Europie, z jakim ludem ma do czynienia, powtóre, żeby żydom dać nauczkę za ich liczny współudział w rewolucyi tajemnej. „Rewolucya osłabi się może, rozumowali Tatarzy nad Newą, kiedy taki kierunek nadamy ludowi, a potem zwalimy winę na rewolucyonistów“ I tak się też dzieje w ostatnich czasach, rozsiewają wieści, jakoby to nihiliści całym ruchem kierowali . . . ale to bajki! Jak wiadomo, nihiliści dzielą się na dwie frakcye, terroryst yczną, która jest czysto polityczną i rządowi teraźniejszemu zgubę gotuje i socyalistyczną, chcącą społecznego przewrotu Socyaliści przebywają w Szwajcaryi, zresztą nigdy nie myśleli o podobnych nieporządkach, skierowanych przeciw jednej rasie, bo to wręcz się sprzeciwia

Dobry głuchy na podsłuchy

Komedya w trzech aktach

przez

JANINĘ.

(Ciąg dalszy.)

Hil. Na cóżeś tak wytrzeszczał oczy?

Chud (sobie) Dwóch mężczyzn . . . . e . . . . ehm . . . . nic.

Hel Istotnie dwóch.

Hil. . . . . młodych. . , . .

Chud. e . . . . e . . . . e . . . . to nic.

Hel. (wesoło) Wszak to mój przybrany braciszek, Hipolit.

Hil. . . . . a drugi?

Chud e . . . . eh . . . . to nic.

Hil. Pan Mateusz sądzi, że to nic,

Chud. (bardzo zakłopotany — giestykuluje do Uch.)

Hil. A . . . . pędzą jakby na skrzydłach miłości!

Dobr. Zajechali . . . . (wychodzi)

Scena 4.

Chud. (5.) Trzeba okupować stanowisko! (do Hel. która właśnie z matką rozmawia) Kogoś nieznajomego przywozi nam p. Hipolit

Hel. Chodźmy, mamo, przywitać; tak dawno nie widziałam Hipolita. (zabierają się do odejścia)

Chud (do Uch.) Nie puszczaj! porozumieją się! (zwraca się ku paniom)

Uch. He, he, he! Mościa Dobrodz . . . . (panie wychodzą)

Scena 5.

Chud (do Uch.) Masz teraz!

Uch. (do Chud.) Źle!

Hil. Co tam za spiski knujecie?

Chud. Eh . . . . to nic, pan Bonifacy . . . . leczy mego wierzchowca, którego przeznaczyłem . . . . he, he, ... dla kogoś . . . . bardzo łagodny.

Hil. Wierzchowca? Pan jeździsz konno? pierwszy raz słyszę.

Chud. Tak czasem dla kommocyi.

Uch. O co idzie?

Hil Pan Mateusz jeździ konno!

Uch. Ah . . . . broń Boże!

Chud. (daje mu znaki)

Uch. Eh . . . . eh . . . . hehe . . . . nie często . . . . ale czasem . . . . każe osiodłać . . . .

Hil. (do siebie) Osła! (odchodzi)

Scena 6.

Chud. (porywczo) Czy nie widziałeś, jak poleciała ich witać; ona go musi znać, jest w tem coś; ty wiesz, czy nie wiesz? gadaj! nie widzisz że się interes psuje

Uch. O co idzie? bo nie dosłyszę.

Chud. Bodajbyś pękł!

Uch. O co idzie? hę?

Chud. O mnie idzie.

Uch W tem moja głowa, bądź pan spokojnym

Chud. Ależ — bo rusz się, działaj, ratuj, nie widzisz, że jakiś młody . . . . nibyto nieznajomy . . . . a . . . . niech go djabli porwą; — wcale przystojny mężczyzna przyjechał . . . . a ona tak poleciała.

Uch. Hehehe! . . . . bo młoda, młoda. Nie bój się . . . . już ja pokieruję. Ale coś mi tak w żołądku pusto; możebyśmy co . . . . he? (pokazuje giestem picie). Na frasunek dobry trunek. He?

Chud. Ha! chodź, chodź! (biorą się pod rękę i wychodzą bocznemi drzwiami).

Wchodzą prawie razem środkowemi drzwiami Karol Batoryński i Hipolit.

Scena 7.

Kar. Muszę ci pozazdrościć takiej siostrzyczki.

Hip. Prawda, nie szpetna.

Kar. Co mówisz? Tak pięknego, skromnego, inteligentnego wyrazu . . . . dawno nie widziałem. Pierwszym widokiem jestem zachwycony.

Hip. (śmiejąc się) Ty bo zaraz jak ogień.

Kar. (w zamyśleniu) Tylko te wieści mnie niepokoją . . . .

Hip Które ci w drodze opowiedziałem . . . .

Kar. Tak o tym p. Chudogrubskim.

Hip Ha! mój kochany, odbij, odkochaj.

Kar. (zamyślony) Od . . . . ko . . . . chaj! — Czy ona go kocha?

Hip. Chybaby oszalała.

Kar. No . . . . to cóż?

Hip. Ojciec.

Kar. Jakto ojciec?

Hip. Miał tam jakieś stosunki z nim, poczuwa się do wdzięczności

Kar. I mógłby jedynaczkę poświęcić . . . . takiemu staremu . . . .

Hip Stary jest, to najmniejsza, ... lecz charakter nieczysty.

Kar. (zapalając się) . . ależ to niepodobna, to okrucieństwo, to zabójstwo własnego dziecka.

Hip. (śmiejąc się) Ty bo tak się zapalasz, jakbyś już zazdrościł.

ich zasadom, — terroryści mają w swojem łonie bardzo wielu żydów, jak to wszystkie dotychczasowe procesa okazywały . . . a więc jeśliby chcieli zamieszek, toż nie skierowaliby wyłącznie przeciw żydom ruchu! Jeśli kto, to tylko rząd kierował wszystkiem. Ciemnota głupia. nienawiść i przedewszystkiem, — przedewszystkiem mówię — chęć łupieży, brudna straszna rozkielznana, namiętność, której oprzeć się nic świętego nie jest w stanie. Powódź! Rossya brzydkie męty swoje wylała i zagroziła Europie: *Attila ante muros*!

Po raz drugi Polska jako przedmurze staje Europie — po raz drugi Polska, teraz niewolnica, chroni cywilizacyą. Pierwszy raz w imieniu oręża wiary, który szczerbiła na karkach Tat rzyna, drugi raz w imię nieskażonej czci, w imię moralności długowiecznej. Niech więc ciemna warstwa — mówię wyraźnie o ciemnej masie naszych żydów, pamięta, że szkodząc swoją odrębnością, stronnictwami i samolubstwem Polsce, szkodzi sobie! Gdzie Rossya jest, tam jest despotyzm, tyrania, gdzie polskie poczynają się łany, tam granica pociągnięta bezprawiu! Nie zdołano nas zmoskwicić ani gwałtem, ani co najniebezpieczniejsza, złym przykładem. Tak najświetniej okazują narody swą samoistność

Sprawy miejskie.

Posiedzenie rady miejskiej z dnia 1-go czerwca b. r. Przewodniczący burmistrz Dr. A. Dworski, radnych obecnych 27.

Po przyjęciu protokołu z ostatniego posiedzenia, uchwala Rada na wniosek Dra Rosenbacha pozwolić p. Giżowskiemu podczas budowy jego domu w Rynku, składać materyały budowlane na tak zwanej „trójkątnej ujeżdżalni", z zastrzeżeniem, by tenże: złożył protokólarne oświadczenie, iż plac ten do pierwotnego stanu przywróci, za stratę trawy zapłaci odszkodowanie w kwocie 10 zł. oraz na dodatkowy wniosek Dra Mochnackiego ma Zwierzchność wyznaczyć termin, w którym plac ma być miastu zwróconym, a to pod pewnym rygorem. W odpowiedzi na wniosek ks. prof. Cymbala, by ściek na wodę w ulicy pomiędzy domem ks. wikarych i katedrą łać. rozszerzyć tak aby woda podczas ulewy nie zalewała ulicy i nie czyniła szkody, oświadcza przewodniczący, że odpowiednie rozporządzenie wyda w swym zakresie.

R. Frankowski imieniem sekcyi 5-tej przedkłada radzie wniosek obsadzenia inspektora policyi do służby zewnętrznej, proponując na to miejsce byłego wachmistrza żandarmeryi p. Maszczakowskiego, człowieka znanego z energii i sprężystości. Ponieważ Rada uchwaliła jeszcze w marcu roku 1880 puryfikacyą policyi, a ta się nie da przeprowadzić, jak długo nie ma inspektora odpowiedniego i znającego służbę a p. Maszczakowski jako były wachmistrz i komendant posterunku żandarmeryi ze służbą policyjną jest obeznany i do przyjęcia posady tej się skłania, przeto stawia wniosek: Rada zamianuje p. Maszczakowskiego inspektorem policyi prowizorycznie z opłatą roczną 600 zł. i wolnem pomieszkaniem w budynku magistratualnym. Z uwagi zaś, że budżet z powodu tego kwotą 600 zł, rocznie będzie obciążonym, wezwać Zwierzchność, by kwotę tę w zarządzie policyi oszczędzić się starała i odpowiednie wnioski Radzie przedłożyła.

R. Henner zgadza się z wnioskiem powyższym, ale obawia się, by z powodu zaprowadzenia oszczędności jeden z teraźniejszych inspektorów na tem nie cierpiał, dla tego chciałby, by wniosek tyczący się oszczędności usunąć, a sprawę tę pozostawić p. naczelnikowi

Przewodniczący uspakaja p. Hennera, że oszczędności kosztem służby nie wprowadzi, a p. Dr. Mochnacki wyjaśnia, że nad sprawą tą dopiero w tenczas będzie można ubolewać i martwić się, skoro odpowiedni wniosek pod obradę postawionym będzie. R. Henner cofa swój wniosek, a rada jednogłośnie przyjmuje wnioski sekcyi

Następnie wytoczono sprawę obsadzenia sekretarza miejskiego Sprawozdawca p. Frankowski odczytawszy radzie spis i kwalifikacyę kandydatów ubiegających się o tę posadę, proponuje imieniem sekcyi Dra praw p Filimowskiego, auskultanta sądowego w Nisku, jako jedynie odpowiadającego w zupełności wymogom konkursu.

Dr. Rosenbach zaś proponuje p. Dobrzańskiego ukończonego prawnika nie posiadającego w prawdzie 3-go egzaminu państwowego, ale z uwagi, że tenże jako kancelista przez lat 6 w tut magistracie służy, ze sprawami jest obeznanym, dla tego stawia wniosek dać przyrzeczenie p. Dobrzańskiemu, zamianowania go prowizorycznie sekretarzem, jeżeli tenże do roku trzeci egzamin państwowy złoży, a to tem bardziej, że nie przypuszcza, aby Dr. Filimowski na seryo starał się o posadę sekretarza, ale uważa posadę tę jako stan przejściowy do zostania bądź adwokatem, bądź notaryuszem. Po przeprowadzonej nad tym przedmiotem dyskusyi, w której brali udział pp. Dr. Mochnacki, Frankowski, Dr. Mendrochowicz, Dr. Rosenbach, a w jakiej jakby popisać się chcieli doborem słów pełnych elegancyi dowcipu i sarkazmu, rada przy imiennem głosowaniu oświadczyła się 16-tu głosami za wnioskiem Dra Rosenbacha a 11 tu głosami za wnioskiem sekcyi, czyli żaden wniosek nie otrzymał większości, będzie zatem znów musiał wrócić na porządek dzienny jednego z najbliższych posiedzeń. Dla spóźnionej pory zamknął przewodniczący posiedzenie o godzinie $8^1/_2$ wieczór.

Nie od rzeczy tu będzie zdaniem naszem zwrócić uwagę rady na następującą okoliczność Zarzucano i słusznie dawnej radzie ociężałość i bezczynność. Posiedzenia nie przychodziły do skutku dla braku kompletu, porządku dziennego nigdy nie załatwiono i przenoszono z sessyi na sessyą. Nowa rada jest na najpewniejszej drodze do dojścia do tego samego rezultatu. Nietylko bowiem, iż kilku radnych i to z tych, co się najwięcej ubiegali o wybór z zasady nie przychodzi na posiedzenia, nie dość iż wielu z nich, a najgorliwszym pod tym względem jest r. Łukasiewicz przychodzi zwykle w połowie posiedzenia, przeszkadzając obradującym członkom, lecz mijają sessye jedne za drugą, a porządku nigdy się nie załatwi ze wszystkiem.

Prawda, iż częścią winne temu nagłe sprawy, lecz więcej mania przydługiego mówienia u wielu z radnych. Skoro jakaś interesowniejsza sprawa przychodzi na porządek dzienny, tak jak w parlamencie podczas rozpraw budżetowych, sypią się efektowne i słuszne wprawdzie mowy, mogące być z przyjemnością wysłuchane, lecz pp. radni nie mają tyle cierpliwości, aby wysłuchawszy je siedzieć potem jeszcze z godzinę. Skoro więc sprawę tę się załatwi, nie ma kompletu, a resztę spraw przenosi się na najbliższy tydzień.

Trzeba dla dobra gminy poświęcić chęć „palnięcia mówki", inaczej nic się nigdy nie zrobi, a na dyskussyach często *de lana caprina* schodzi drogi czas.

O dekompletowanie rady dość jesteśmy spokojni, wiedząc, iż p. naczelnik energicznemi środkami temu zapobieży, gdyby się kiedy miało powtórzyć, zresztą na wczorajszem posiedzeniu pokazało się, iż ten środek większość potępia, (czyniono próbę, lecz się nie udała), lecz chodzi nam o to, aby nie czekano godzinami na komplet, a to niestety już się dzieje.

Uwagi nasze stosowane są ogólnikowo, nie chcemy bowiem nikomu osobiście dawać jakiegoś przytyku, sądzimy zresztą iż słuszność ich, zwróci uwagę tych pp. radnych, którzy dotąd na tę okoliczność mało baczyli.

KRONIKA.

— **Dwa pierwsze** dni ubiegłego tygodnia poświęcił gród nasz uczczeniu pamięci zgasłego ks. Biskupa, oddając cześć prawdziwej cnocie i zasłudze. Wobec ciała najzacniejszego Pasterza zapominano o różnicy stanów, wyznania, nawet odrębności religii.

Od dwóch dni już zjeżdżali się dygnitarze kościoła z tutejszej i sąsiednich dyecezyj. Jednym z najpierwszych, co przybył, był ks prałat Łobos, który przerwawszy swą kuracyą w Krynicy, powrócił na pierwszą wieść o zgonie ks. biskupa. Ze Lwowa przybyli ks. infułat Mosing, ks. kanonik Zabłocki, dwu księży ormiańskich i wielu innych. Z Krakowa podążył w zastępstwie chorego ks. biskupa Dunajewskiego, znany u nas i powszechnie szanowany ks. kanonik prof. Pelczar. Według programu przeniesiono zwłoki w niedzielę o 6 wieczorem do katedry, przy niezmiernym napływie księży i udziale osób wszelkich stanów. Kondukt nie szedł z palacu biskupiego wprost do katedry naprzeciw leżącej, lecz przeprowadzonym był przez miasto.

W Poniedziałek, już ze świtem kościół przepełnionym był publicznością, msze św. według łacińskiego i ruskiego rytuału, odbywały się bez przerwy, a księży odprawiających je było tak wielu, iż musiano ustawiać tymczasowe ołtarze. Sumę łacińską celebrował ks. infułat Mosing, ruską ks. kanonik Szaszkiewicz w nieobecności władyki ks. Stupnickiego, bawiącego w Karlsbadzie.

Trumna metalowa spoczywała na skromnie i tylko w kwiaty i światło przybranym katafalku, na niej infuła i kielich, obok pastorał i krzyż. W nogach nieboszczyka ustawiono jego portret, a poniżej na poduszce ozdobionej wieńcem ofiarowanym jak napis świadczył od towarzystwa rzemieślniczego pod wezwaniem św. Józefa, którego zmarły był prezesem, spoczywał order żelaznej korony II klassy i Leopolda. Na wieku trumny spoczywał inny wieniec złożony przez tut. towarzystwo pedagogiczne „Opiekunowi młodzieży."

Nabożeństwo rozpoczęte o świcie przeciągnęło się do godziny 1-szej po południu, każdy bowiem z dygnitarzy kościelnych obu obrządków począwszy od naszego czcigodnego ks. infułata Hoppego, który przygnębiony bolesną stratą swego kolegi i przyjaciela, drżącym głosem odśpiewał mu Requiescat, odprawili ten smutny ceremonjał pogrzebowy

Podczas summy łacińskiej wykonali amatorowie pod kierunkiem dyrektora chóru p. Ratyńskiego, Requiem Mozarta, podczas nabożeństwa ruskiego, chór cerkiewny śpiewał na głosy. Prześliczny był parastas odśpiewany przez alumnów ruskich i prawdziwie smętne robił wrażenie.

Około 1. z południa począł wyruszać kondukt. Na czele sieroty z ochronki przemyskiej, za niemi orkiestra wojskowa, potem długi orszak księży wszystkich trzech obrządków katolickich, dalej dziewczątka niosące wieńce złożone na trumnie, a za niemi tuż przed trumną postępował ks kanonik Dornwald niosący ordery nieboszczyka. Celebrantów w infułach otaczały cechy z chorągwiami a po bokach utrzymująca porządek straż ogniowa ochotnicza.

Trumnę zdjęli strażacy miejscy, i podali księżom. Na blizko półmilowej przestrzeni do cmentarza nieśli ciało Pasterza ludzie wszelkich stanów, bez różnicy religii Kilku nawet izraelitów poniosło ciało kawałek drogi, chcąc

---

Kar. Bo mnie to gniewa, bo to być nigdy nie może, bo to byłoby nieludzkim postępkiem . . . .

Hip. Uspokój się . . . . nadchodzą.

Wchodzi Dobropolski.

Scena 8.

Dobr. (wchodząc do Hip.) Jeszcze raz ci dziękuję, żeś nam przywiózł p. Karola. (biorąc Karola za rękę i wpatrując się w niego). Przypominasz mi pan szczęśliwe lata młodości

Karol. Istotnie mój ojciec nieboszczyk często mi wspominał,

Dobr. (wpatrując się) Cały ojciec! . . . . byliśmy kolegami w szkołach, towarzyszami w wojsku, ... wiernymi przyjaciółmi! Piękne to były czasy! . . . . Niechże . . . . skoro już ojca nie mogę . . . . syna przycisnę do serca (ściska go).

Na to wchodzi Chudogrubski.

Scena 9.

Chud. (widząc to) Eh . . . e . . . . to nic.

Dobr. (przedstawiając) Pan Karol Batoryński, pan Mateusz Chudogrubski.

Karol. Mam już przyjemność . . . .

Chud. (chłodno). Nie przypominam sobie.

Karol. Hipolit był tak dobry, że dokładnie opisał mi tutejszą okolicę i jej mieszkańców, a między nimi pana, na czele.

Chud. (dumnie) et tak . . . . mój majątek na dwadzieścia mil w obrębie najznaczniejszy. A pan . . . . czy tutaj masz swój majątek . . . , bo nie słyszałem nigdy o Batoryńskich

Hip. Karol zamieszkały na Podolu-odwiedził naszę okolicę, by odziedziczyć po zmarłym wuju klucz złotopolski.

Chud Eh . . . . eh . . . . to . . . . nic

Dobr. Gdzieś się nasze panie podziały . . . . muszę zajrzeć, — moj Hipolicie, zostawiam ei gości (odchodzi bocznemi drzwiami).

Scena 10.

Chud. (dumnie do Kar.) Czy pan w interesie do p. Dobropolskiego?

Kar. Nie, ... ja w podobnym jak pan.

Chud. Ja przyjechałem na imieniny.

Kar. Ja toż samo.

Chud. Ja jestem tutaj . . . . jak w domu.

Kar. Właśnie i ja się o to postaram.

(Wchodzą Helena i Jadwiga)

Scena 11.

Chud. (mityguje się)

Kar. (do Hip) Ja tego bałwana ubiję!

Hip. Popsujesz własną sprawę.

Chud. (do siebie) Nie dopuszczę go! (do pań) Krótka chwila, przez którą nie podzielałem towarzystwa pań, wydawała mi się wiecznością.

Jadw. Jakże pan przesadzasz.

Chud. Być może, że nie każdy tyle czuje co ja, ja tęskniłem! . . .

Hel. Już też pan tak pochlebiasz . . . .

Karol. A pochlebstwo w błąd prowadzi!

Chud. Bajki . . . . bajki.

Hel. Mówią, że nawet najrozsądniejszych ludzi.

Jadw. A tem więcej słabe, jak nas nazywacie — niewiasty.

Chud. Słabe niewiasty? pani mówisz. Niewiasty są najpotężniejszemi istotami na świecie.

Hip. Ale razem z nami.

Karol. Tak! one nam dodają siły. energii, one wiodą nas do czynów wielkich, do poświęcenia, do wszystkiego co jest wzniosłem i szlachetnem.

Hip. Dlatego-to Opatrzność zarządziła, aby mężczyzna ukochał niewiastę jak najwcześniej, i czerpał z niej natchnienia do czynów.

Chud. Wcześniej czy później, to wszystko jedno. (podczas tych słów wchodzi Hilary.

Scena 12.

Hil Powolutku i kategorycznie, jakaś bardzo poważna toczy się tutaj rozprawa.

Hip. Pan Mateusz twierdzi, że wszystko jedno, czy wcześnie czy późno ukochać niewiastę . . . .

Hil Oho, Mospanie, to gruba różnica! Patrzcie na mnie, jam przykład. Panie Mateuszu, przecieśmy prawie w równym wieku; skoro się przedtem nie pożeniliśmy, to już teraz kwita z nami, nie p awda?

Chud. Kto ma serce gorętsze . . . .

Hil. Wypali się, wypali powolutku i kategorycznie.

Chud. Ja jestem innego zdania

Hil. A do tego jeszcze, ... et co tu gadać, jak staremu zachce się młodej żoneczki! to już z kretesem oszalał; szalejstwo p. Mateuszu, szaleństwo!

Hip. Tak, tak młodzi niech się żenią . . . .

Hil. A starzy niech się przypatrują i żałują. (Podczas słów Hilarego wnosi lokaj na tacy butelki z winem i ogromny kielich, i przekąskę, stawia na stole za nim Dobropolski.)

Scena 13.

Dobrop. Mała przekąska!

Chud. (sobie) Czekaj młokosie, zaraz tu maturę zrobisz! (biorąc kielich i nastawiając go aby nalano, gło

okazać tę cześć dla zmarłego, jaką on budził dla się u wszystkich. Za trumną postępowała liczna rodzina, za nią rada miejska in corpore, wydział rady powiatowej, urzędnicy wszystkich dykasteryj, generalicya, z wielkim zastępem oficerów, a dalej tłum kilkutysięczny.

Podczas pogrzebu zamknięte były wszystkie sklepy, a latarnie miejskie zapalone. Z wieży miejskiej od dwu dni powiewała wielka flaga żałobna.

Za tłumami dążył zwolna sześcioma białymi końmi ciągniony, na ten cel umyślnie sporządzony karawan, ozdobiony insygniami biskupiemi i herbami nieboszczyka.

Pogrzeb skończył się około 2 godziny, a tłumy po wracały zwolna, rozmawiając wciąż o dziełach zgasłego Pasterza.

— **Krążenie** samopas dzieci żydowskich po wszystkich ulicach miasta naszego jest od dawna pewnym rodzajem plagi. Przechodnie muszą dobrze baczyć, by nie wpaść na dziecko często ani roku nie liczące, a woźnice są w wiecznym strachu rozjechania malców. Jeżeli można pociągnąć do odpowiedzialności woźnicę za zostawienie koni bez dozoru, może dałoby się tak samo pociągnąć rodziców za zostawianie dzieci. W tym i w tamtym wypadku życie ludzkie jest zagrożone, choć powody inne. Zwracamy na to uwagę policyi.

— **Dowiadujemy** się, iż budowę mostu na kolei Dniestrzańskiej na Dniestrze pod Samborem, oddano przedsiębiorcy p. Ronchettiemu, który już na kolei Karola Ludwika i Albrechta prowadził większe budowy.

— **We Czwartek** dnia 26 mieliśmy nawalnicę z grzmotami, a nawet piorunami i małym gradem. W okolicy miasta naszego zrobiła ona dość szkody, gdyż wiele pól zalała woda, a grad spadł tak gęsty, jak n. p. w Hermanowicach, iż pokrył chwilowo ziemię białym całunem. Pomimo tego nie ochłodziło się powietrze, owszem po przejściu deszczu było powietrze duszne i parne.

— **Wspominając** powyżej o karawanie dla ks. biskupa nie chcieliśmy poruszać tego, co wywołało powszechne oburzenie. Nie chęć przepychu była powodem, iż urządzono umyślny karawan, lecz ten powód, iż właściciele karawanów, zapomniawszy, ile zmarły czynił dobrego tutejszym rękodzielnikom i przemysłowcom, tak bajeczne stawiali ceny za wynajęcie karawanu, iż oburzona kapituła udała się do p. Pawlika, fabrykanta powozów, a ten na prędce na wozie straży ogniowej urządził wóz pośmiertny, imponujący prostotą i wielkością — a przytem taniością. Brzydko to, gdy ludzie tak chcą korzystać z rodziny tego, co za życia był dobrodziejem wielu ludzi i rozdawał wszystko co miał, nie pozostawiwszy skutkiem tego żadnego majątku.

Również o innej okoliczności napomknąć tu wypada. Izraelici niższego stanu zachowywali się podczas przejścia konduktu bardzo zresztą przyzwoicie i z szacunkiem, lecz raziło to w oczy, iż podczas, gdy ich inteligentni współwiercy zdejmowali kapelusze, oni zatrzymywali je na głowie. Prawda, iż u wschodnich ludów nakrycie głowy oznacza uszanowanie, lecz skoro żydzi u nas nauczyli się europejskiego sposobu kłaniania kapeluszem, a gdy przyjdą jako arendarze do dworu, czapkują panom, to powinniby dla przyzwoitości zdejmować kapelusze podczas tak niezwykłego konduktu, jakoteż i processyj. Jeżeli nie chcą tego robić, niech się usuną na bok. Ostentacyjne zaś zatrzymywanie nakrycia głowy, może być kiedykolwiek powodem jakiego zajścia ulicznego, bo i nasz lud nie jest oświecony, a takie nieuszanowanie tego, co on czci, drażni go i prowokuje.

Wykształceni izraelici powinni w tym kierunku oświecić ciemnych.

— **Ksiądz** prałat Łobos wybrany został na sessyi kapitulnej w Poniedziałek odbytej wikarym kapitulnym czyli zarządcą dyecezyi, administratorem zaś temporaliów ksiądz kan. Szediwy.

— **Sposób** wynoszenia zwłok u izraelitów, jak się u nas praktykuje, obraża uczucie przechodniów. Czyby władze dotyczące nie zechciały zająć się tą sprawą i rozporządzić, by pogrzeby te odbywały się w taki sposób, jak we Lwowie, a nawet w Jarosławiu.

— **Prośba do Zwierzchności**. Czyby nie można ukończyć już sprawy budowniczego miejskiego tak ważnej dla miasta? Inżynier piastujący prowizoryczne posadę budowniczego musi się przecież oglądać za prywatną praktyką a na tem służba budowniczego miejskiego nie może zyskiwać.

— **Kilkakrotnie** zwracaliśmy uwagę osób lub władz kompetentnych na skutki manii panującej w naszem mieście, strzelania z moździerzy przy lada sposobności. Dotąd napróżno walczyliśmy z tym barbarzyńskim zabytkiem. Inaczej bowiem trudno nazwać ten zwyczaj, że wśród miasta bez względu na mieszkających w sąsiedztwie chorych, na przechodzące kobiety i dzieci biją z moździerzy. Jakim prawem można komuś zaburzać jego spokój domowy, zwłaszcza chorym i to w tak straszny sposób? Nie wolno z pistoletu strzelać na ulicy, lecz wolno walić z moździerzy. To ostatnie grozi zaś może większem niebezpieczeństwem, niż strzelanie ślepym nabojem z pistoletu. Najlepszym dowodem wypadek, jaki wydarzył się w zeszłym tygodniu w Meranie. Strzelano z moździerzy, jeden z nich pękł i rozszarpał strzelającego, a pokaleczył innych dalej stojących. To może się stać i u nas, a to zapewne nie należałoby do przyjemności, gdyby ktoś przechodząc n. p. przez most na Sanie dostał w głowę kawałkiem czerepa z moździerza z którego tuż obok mostu strzelają.

Zwracamy jeszcze raz uwagę władz na tę okoliczność.

— **Piotr Różankowski** kapitan 58 pułku obrony krajowej przybywszy tu na doroczne ćwiczenia, zmarł nagle na apopleksyą w d. 31 z. m. Korpus oficerski sprawił zmarłemu koledze pogrzeb odpowiadający stanowisku nieboszczyka.

— **Zwierzchność** nasza energicznie krząta się koło usunięcia wielu drobnych usterek, jak naprawy bruków, chodników i tp. Tylko dotąd nie zrobiła nic koło naprawy kanału koło domu p. Zacharyasiewicza w ulicy Franciszkańskiej, a trzebaby zawalony kanał koniecznie naprawić. Zwracamy na to uwagę p. asessora.

— **Z przyjemnością** podnosimy uwagę magistratu na potrzeby i wymagania publiczności. Przed pogrzebem ks. biskupa kropiono po dwakroć drogę od kościoła, aż na sam cmentarz, by stłumić kurz. Również kropią gościniec przed magistratem podczas muzyki wojskowej, by ochronić osoby spacerujące od kurzu. Mała to rzecz, ale mówi wiele.

— **Dziś** t. j. w Sobotę odbędzie się w Sali Stowarzyszenia „Gwiazdy" na dochód bratniej pomocy przedstawienie amatorskie. Odegraną zostanie „Consilium facultatis" komedya w 1 akcie prozą przez J. A. hr. Fredre i Błażek opętany krotochwila w 1 akcie ze śpiewami przez Wł. Anczyca.

— **Pierwszą wycieczkę** w tym roku urządzają członkowie czynni towarzystwa muzycznego w drugie święto zielonych świąt 6 bm. w lasku na Budach. Zabawa rozpocznie się o godzinie 4. po południu, chór mięszany towarzystwa odspiewa dwa stósowne utwory, chór męski z akompaniamentem waltornii odspiewa jedną pieśń, poczem nastąpią tańce przy odgłosie muzyki 10 pułku piechoty. Chłodników i przekąski dostarczy bufet urządzony przez Scholza, podróż do lasku ułatwią prócz fiakrów furmanki wiejskie przez komitet sprowadzone i ustawione za mostem, słowem postarano się o wszelkie wygody przy niewielkim koszcie. Sądzimy też, że wycieczka będzie liczną, bo prócz członków towarzystwa muzycznego zaproszono na nią korpus oficerski, a nadto księgarnia braci Jeleniów ma upoważnienie do wydawania zaproszeń osobom nienależącym do towarzystwa.

Chorągiew powiewająca w dzień wycieczki na moście zapowie przyjście wycieczki do skutku, w razie niepogody bowiem odbędzie się takowa w najbliższą niedzielę 12 bm.

— **Już 5 czerwca**, zaledwie 18 dni przedziela nas od uroczystości wianków, która zdobyła sobie u nas chlubne prawo obywatelstwa, zdala sprowadzała gości, by podziwiali, z jaką niewyszukaną a wspaniałą serdecznością obchodzimy pamiątki narodowe. Pod względem wspaniałości obchodu Przemyśl współzawodniczył z Krakowem, w zeszłym roku przewyższył go nawet zdaniem wielu, — czyż w tym roku miałoby być inaczej? Dotąd jednak nie pomyślano o wiankach, a czas to najwyższy, bo przygotowania wymagają wiele czasu. Przypominamy to naszym kochanym inicyatorom, którzy w narodowych sprawach nigdy się nie usuwają, i prosimy by zabrali głos, bo niewątpliwie tylko tego potrzeba, aby się wszyscy gorąco i ochoczo zabrali do dzieła. Czy inicyatywa wyjdzie z łona zeszłorocznego komitetu, czy z łona jednego z naszych towarzystw, obojętną to rzeczą, do zachęty ogółu potrzeba tylko pierwszego kroku, dalsza zachęta do godnego poszanowania naszych tradycyj dotąd zbyteczna! Niechaj nie powiedzą o nas, że zeszłoroczna wspaniałość obchodu była wysileniem, po którem spoczywamy na laurach, dziś nam już wytrwałości nie braknie a powodowani głębszą myślą nie powstydzimy się i w tym roku. Do dzieła zatem, panowie, bo czas nagli!

śno) . . . . Kiedy tak . . . . to . . . , oto pierwszy kielich należy się dostojnemu naszemu solenizantowi. (Staje w pozycyi) Zaświtał nam dzień uroczysty. Niech mi wolno będzie wygłosić uczucia, które czuję dla całego domu naszego solenizanta, dla jego osoby, dla dostojnej jego małżonki, a szczególnie dla . . . .

(Podczas ostatnich słów wchodzi nieco chwiejąco się Uchonos)

Scena 14.

Uch. Wiwaaaat! (i wskazuje palcem na kielich)

Chud. (sobie) Bodajbyś pękł! . . . . a szczegól nie . . . . eh . . . , eh . . . . aby cię . . . . chcę . . . . mówić, ... aby . . . . (sobie) zupełnie mnie zdekoncertował . . . .

Dobr. (Dziękuje giestem)

Chud. (milczkiem pije — na jeden haust) Tak się pije zdrowie! (do Karola) Popisz się pan!

Kar. (z obawą jeszcze nie przyjmując kielicha) Ledwie będę w stanie.

Hel. (sięga po kielich) Nie pij pan, jeżeli szkodzi.

Jadw. My jesteśmy przekonani.

Kar (chwyta za kielich) O! teraz chętnie go przyjmuję, i z głębi serca wychylam go. Zdrowie solenizanta! (pije do dna - oddając kielich Hilaremu) . . . . który potem z Hipolitem raczą się sami i życzą Dobropolskiemu).

Chud. Eh . . . . e . . . . e . . . . to nic. (do Hel.) Gdybym się był opierał przyjęciu kielicha, może byłbym był tak szczęśliwy, otrzymać go z rączek pani.

Hel. Panu wino nie szkodzi, lecz kto nieprzyzwyczajony . . . .

Chud. Skądże pani wiesz, że p. Karol nieprzyzwyczajony do wina?

Hel. Zrozumiałam to po wstręcie przy podaniu kielicha.

Chud. (w czułości) O! czemuż, pani, mnie nie zrozumiałaś, nie chcesz zrozumieć?

Hel. Istotnie, nie wiem czego pan żądasz.

Chud. (do samej Hel) Pani! pani mnie do rozpaczy prowadzisz, niewypowiedziana boleść przeszywa moje serce, jabym pragnął . . . .

Uchon. (na którego kolej kielicha przyszła) Wiwaaaat! (pije)

Chud. (s.) Żeby cię trzysta djabłów . . . . (staje skamieniały)

(Lokaj otwiera boczne podwoje)

Jad. Proszę! (wskazując ku salonowi)

(Wchodzą Hilary z Jadwigą, Karol z Heleną pod rękę . . . . ostatni Dobropolski)

Scena 15.

(Chudogr. i Uchon.)

Chud. (porywczo, wydrzeźniając się) Wiwaaat!

Uch. Prawda że mam głos? Co? Tak ryczałem.

Chud. Bodajbyś przepadł! Słyszysz, wszystko się psuje. Nie widzisz, Batoryński moim rywalem!

Uch. Bądź Waść spokojny! moja w tem głowa. W moim spisie stoją: Mateusz i Helena jako para zapisani, a jeszcze nikogo z niego nie wymazałem.

Chud. Ależ ona mu sprzyja, ona go rozumie.

(C. d. n.)

Podziękowanie.

Boleścią i smutkiem dotknięta rodzina ś. p. księdza Macieja Hirschlera, Biskupa przemyskiego obrz. rz. kat. składa na tem miejscu publiczne a najserdeczniejsze podziękowanie: Najprzewielebniejszemu nader licznie zebranemu Duchowieństwu świeckiemu i zakonnemu — wszystkich trzech obrządków katolickich — dyecezyi lwowskiej, Krakowskiej, a w szczególności:

Najprzewielebniejszym i Jaśnie Wielmożnym:

Księdzu Infułatowi Mosingowi, Proboszczowi kapituły lwowskiej rz. kat., Księdzu Infułatowi Hoppemu, Proboszczowi Kapituły przemyskiej rz. kat. i Księdzu Infułatowi Szaszkiewiczowi, proboszczowi kapituły przemyskiej gr. kat. jako celebrantom;

Przewielebnym Kapitułom lwowskim obrz. rzymsko i ormiańsko — katolickiego, — przewielebnym Kapitułom przemyskim obrz. rzymsko — i grecko — katolickiego i Jaśnie Wielmożnemu kanonikowi Drowi. Pelczarowi, członkowi Kapituły Krakowskiej;

Jaśnie Wielmożnemu Panu Marszałkowi Rady powiatowej przemyskiej, — członkom tejże i P. T. obywatelstwu okolicznemu;

Jaśnie Wielmożnemu Panu Prezydentowi miasta Przemyśla i członkom Rady miejskiej;

Jaśnie Wielmożnemu Panu Staroście i p. t. urzędnikom starostwa

Jaśnie Wielmożnemu Panu Prezydentowi Sądu obwodowego i Szanownemu Gremium tegoż Sądu, tudzież Jaśnie Wielmożnemu Prezydentowi Izby Adwokackiej, p. t. członkom tejże i p. t. Panom Adwokatom i Notaryuszom.

Jaśnie Wielmożnemu Panu Prezydentowi Dyrekcyi Skarbowej krajowej Baronowi Jorkaschowi Koch, Jaśnie Wielmożnemu Panu Nadradcy i Dyrektorowi Skarbowej Dyrekcyi powiatowej i p. t. urzędnikom tejże, Przewielebnej Jeneralicyi, JW. Panom Komendantom pułków i p. t. Panom oficerom konsystującym; Wielmożnemu księdzu Dyrektorowi gimnazyalnemu i Szanownemu gronu profesorów; Wielmożnym Dyrektorom ruchu i Naczelnikom Stacyi kolejowej przemyskiej i p. t. panom urzędnikom kolejowym; Wielmożnemu Panu Dyrektorowi poczty; Straży ogniowej ochotniczej i miejskiej i tychże członkom.

Deputacyom kupców, rękodzielników, mieszczan, włościan i gminy izraelickiej.

Młodzieży szkolnej a oraz całej publiczności miasta Przemyśla niezwyczajnie licznie zebranej za łaskawy i serdeczny udział w oddaniu ostatniej posługi tyle drogim nam zwłokom.

W Przemyślu dnia 2 Czerwca 1881.

Rodzina.

Wszystkim P. T. panom który łaskawi byli odprowadzić zwłoki brata mego Jana, niemogąc osobiście złożyć każdemu mego podziękowania zasełam w ten sposób serdeczne „Bóg zapłać."

Aleksander Kuzyk
c. k. adjunk urz. pom.

NADESŁANE.

Interesownem jest umieszczone w dzisiejszym numerze naszego pisma oznajmienie przez Samuela Heckschera senj. w Hamburgu. Dom ten zjednał sobie przez prędką i bez rozgłosu uczynioną wypłatę, tak w mieście jak i w okolicy dobre imię, dla tego możemy dom ten każdemu zalecić.

NADESŁANE.

Szanowna P. T. Publiczności!

Aby zadość uczynić wielu zapytaniom z okolic Przemyśla gdzie właściwie

PIWA KRZYWIECKIEGO

dostanie, donoszę uprzejmie, że takowe dostać można en gros i en detail w handlu p. **M. Kruga** w Przemyślu w rynku i kosztuje:

100 litr. Leżakowego	. . . .	10 fl.
100 „ Lżejszego	. . . .	8 fl.

Zaś tylko en detail: w ogrodzie p. **M. Szylda** pod „Białym Koniem" na Węgierskim trakcie i w mieście u pp **Probsteina** w rynku Nr. 7 Mechla Dema Nr. 8 i Furta pod Jeleniem.

z uszanowaniem
Zarząd Browaru **Krzywcza** n. S.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Stanisław Kossecki. Z drukarni gr. kat. kapituły w Przemyślu.